

Oskar Żawrocki

Szkic wspomnień o Olku (Aleksandrze Kamińskim)

Studia z Teorii Wychowania 8/3 (20), 135-147

2017

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Oskar Żawrocki

Szkic wspomnień o Olku /Aleksandrze Kamińskim/ Okres pruszkowski

Z Humania wyruszyłem pieszo do nieznanej mi Polski chyba w marcu 1919 roku, lub w końcu kwietnia. Dokładnie daty nie pamiętam, można ją odtworzyć na podstawie, faktu, że dotarłam do Hajsyna i tam informowałem gen. Iwaszkiewicza o sytuacji w Humaniu a on tego dnia miał się spotkać z Petlurą w Hajsynie. Tam też po raz pierwszy widziałem doskonale prezentujący się konny oddział Petlurowców, stanowiący bodaj straż przyboczną Petlury.

Wyruszyłem z Humania skoro świt. Odprowadzały mnie dwie drużyny i Olek – którego zostawiałem na stanowisku p.o. hufcowego i, zgodnie z decyzją Rady Gniazda Humańskiego, udawałam się do Polski, aby się przeszkolić na odpowiednich kursach harcerskich, powrócić i dalej prowadzić hufiec humański w myśl uzyskanych instrukcji, w szczególności chodziło nam o to, czy mamy szkolić się wojskowo czy ograniczyć się do zdobywania zwykłych sprawności i stopni harcerskich. Dla szkolenia wojskowego nie mieliśmy żadnych podręczników i sprzętu, a szkolenie harcerskie było dobrze prowadzone zarówno w znaczeniu technicznym jak – co było najważniejsze – w znaczeniu ideowo-charakterowym.

Wszedłem na trakt wiodący z Humania i pożegnawszy Aleksandra machającego bez przerwy ręką ruszyłem w nieznaną ze ściśniętym niepokojem sercem: czy go jeszcze zobaczę? Miałem na sobie ubranie uszyte przez harcerki /zdaje się przez Muszkę Pawlikowską i Jankę Jasińską/ ze zwykłego jutowego worka, chlebak /"sumka"/ w nim trochę jedzenia, legitymacja ucznia Sadowo Uczyliszcza /zeszłoroczna moja legitymacja ze szkoły ogrodniczo-sadowniczej w słynnej Zofijówce i nieco bielizny miały usprawiedliwiać mój marsz „do ciotki, bo nie mam już z czego żyć” do Hajsyna.

Po różnych przygodach i unikaniu skupisk ludzkich, sypiania w stodołach i u księdza /miałem wykute adresy/ dotarłem do Hajsyna a stamtąd, bezpośrednio wojskowym pociągiem do Warszawy, gdzie mną zaopiekował się mecenas Mirosław Sawicki i jego syn Witold.

Tu otrzymałem właściwe – wskazówki od władz harcerskich i w oczekiwaniu na szkolenie zostałem skierowany do bursy 3-go Maja w Pruszkowie i zaangażowany tam w charakterze pomocnika wychowawcy.

Losy wojny polsko-bolszewickiej potoczyły się inaczej i w lecie 1920 roku, zamiast wracać do Humania, powierzano mi sformowanie z wychowanków burs i schronisk Rady Głównej Opiekuńczej działającej w Pruszkowie ochotniczego plutonu harcerskiego. Miejscowe społeczeństwo wyekwipowało tych 30 chłopaków w jednolite szare mundurki typu harcerskiego i długie spodnie, dostarczyło trochę broni /myśliwskiej! lecz to była „prawdziwa broń”/ a my ćwiczyliśmy atrapami, pełniąc służbę wartowniczą, ucząc się musztry, terenoznawstwa, trochę pionierki i stając się b. zdyscyplinowanym oddziałem. Po wcieleniu do 221 pp. byliśmy tam wzorowym oddziałem a na froncie w obronie Warszawy zginął tam na moich oczach Józef Oleksjak będąc jeszcze w szeregach tego plutonu. Następnego dnia Pluton Pruszkowski był rozparcelowany po innych kompaniach, ja zostałem przydzielony do 33 pp., ukryłem swój tytuł sierżanta, kt. miałem w 221 pp. i byłem zwykłym ochotnikiem szeregowcem aż do zwolnienia z wojska po skończonej wojnie.

Wróciłem do Pruszkowa, do swojej bursy 3-go Maja i zostałem wychowawcą, jednocześnie ucząc w popołudniowym gimnazjum im. Józefa Poniatowskiego dla wojskowych w Warszawie. Olek powrócił do Polski w roku 1922 i przyjechał do Pruszkowa, gdzie bez trudu wprowadziłem go jako wychowawcę. Zdaje się że od razu został wychowawcą, a może najpierw był pomocnikiem wychowawcy i dopiero po pewnym czasie dyr. Józef Babicki rozpoznał w nim prawdziwego pedagoga. Mieszkaliśmy dłuższy czas razem w tym samym pokoiku, wkrótce nazwanym Komhufem /bo w Humaniu nasze wspólne mieszkanie nazywało się „Hufdruž”, gdyż mieszkali w nim komendant hufca i drużynowy, Olek Kamiński.

Nauka i praca wychowawcza w zakładach wychowawczych RGO m. Pruszkowa, czynne zaangażowanie się od samego przybycia w harcerstwo i coraz głębsze zainteresowanie się inną plcią stanowiły cztery kierunki wyżywiania się mego przyjaciela i moje. Olek uczył się w gimnazjum im. Stanisława Kostki /chyby nie Kulwiecia, nie pamiętamy/, uczył się świetnie i zawsze przynosił ze szkoły ciekawe problemy naukowe, z którymi zwracał się do nas, instruktorów harcerskich w tamtych czasach: Włódka Rychlickiego, Bronka Najęckiego, Stacha Michalskiego, Bronka Kowalskiego, Janka

Ożdżyńskiego, chyba też i do Romka Zmaczyńskiego – nowych ludzi, z którymi zetknął się w bursie 3-go Maja, w innych schroniskach i w pracy harcerskiej. W tym okresie byłem ciągle „wodzem” tej grupki. Dołączyli do niej później i inni, szczególnie w okresie – kiedy Olek Kamiński, Włodek Rychlicki i Romek Zmaczyński awansowali na kierowników schronisk, których wówczas było w Pruszkowie chyba z 8 męskich i ze sześć żeńskich. Młodsze pokolenie instruktorów harcerskich w Pruszkowie stopniowo się wyrabiało, porywane naszym zapałem i wiernością ideałom zawartym w Prawie Harcerskim i Przyrzeczeniu, które dla Olka, dla mnie i dla innych było rzeczywistym drogowskazem, planem życia i zachowania w każdej sytuacji, a nie czymś zewnętrznym, nakazem przez kogoś i w istocie – czymś obym. Harcerstwo w czasach Pruszkowa było kręgosłupem, do którego dołączaliśmy wszystkie osobiste i społeczne wydarzenia tamtych dni, nie wyłączając najbardziej osobistych i intymnych. Harcerstwo nas tworzyło. Opieraliśmy się jeden o drugiego, bez zazdrości widząc sukcesy innych i szybko doganiając przynajmniej staraliśmy się „dogonić”, jeśli ktoś z nas wyprzedzał w jakiejś dziedzinie. Zaznaczało się to zarówno w szkolnej nauce, jak w pracach wychowawców bursowych i w prowadzeniu drużyn. Praca wszędzie była trudna, bo – ani nie myśliśmy jakiegos przeszkolenia pedagogicznego /zdaje mi się, że tylko ja ukończyłem – a może tylko uczęszczałem na kurs dla wychowawców zakładów zamkniętych zorganizowanych pod auspicjami Czesława Babickiego w Warszawie – Olka tam nie widzę/, ani wiedzy dostatecznej – przecież obaj nie mieliśmy na początku naszej pracy wychowawczej w burdach RGO matury, ani wreszcie rodziców czy opiekunów, którzy mogliby nam dopomóc w kształtowaniu swoich postaw społecznych i mocnych charakterów. Właściwie jeśli w Pruszkowie założyliśmy fundamenty pod nasze charaktery – to to przypisać należy własnej woli czyli samodoskonaleniu w myśl ideałów wyznaczonych w Prawie Harcerskim. Na nas wszystkich – na całą grupę ”pruszkowiaków” duży wpływ wywierał Czesław Babicki a później Władysław Łopiński, jako dyrektorzy zakładów wychowawczych w Pruszkowie. Nie bez wpływu był Janusz Korczak i osoba pani Jadwigi Falskiej /dziwił nas niepojęty smutek na jej twarzy i stała gotowość /chyba bez żadnej przesady stwierdzą/ służenia swoim wychowankom Domu Sierot swoją pomocą. Pewien wpływ, ale chyba nieznacznym – wywierał na Olka naczelny prezes RGC w Pruszkowie pan Rutkowski, który później popełnił samobójstwo/, lecz najmocniejszy wywierał przyjaciel, przy którym nie było żadnych tajemnic i grono najbliższych instruktorów harcerskich idących wytrwale ustaloną drogą samodoskonalenia. Chyba najlepszym przykładem tego wpływu były tzw. „konferencje życia”, które odbywały się podczas

nocnych spacerów, gdy wychodziliśmy poza miasto i omawialiśmy bez żadnych ograniczeń zachowanie się, postawy i sposób bycia jednego z nas, wytypowanego w tym dniu do omówienia. Taki kandydat wysłuchiwał najrzetelniejszą krytykę swojej osoby – począwszy od stwierdzenia, że ma brudne paznokcie i śmierdzą mu nogi lub, że brudną miewa chusteczkę do nosa, a kończąc na stwierdzeniu że niezbyt inteligentnie odzywa się w towarzystwie, zabiera głos w sprawach, w których się nie orientuje, albo, że łązi z wychowanekami – chociaż sam jest wychowawcą i powinien służyć przykładem. Zwykle chodziliśmy we trójką: Olek, Włodek i ja, czasami we czwórkę /dołączał Romek Zmaczyński, Felek Grochowalski lub Stach Michalski/. I tak obgadaliśmy ze dwie godziny każdego który tego wieczoru, ściślej tej nocy był poddany takiej spowiedzi czy krytyce bezpardonowej przez współkolegów. Mógł się bronić, wyjaśniać swoje postępowanie i swoje poglądy – i w ten sposób toczyła się dyskusja samorzutna bez udziału „nadzorców” a w skutkach najmocniejsza, bo dawała możliwość poznania siebie samego oczyma innych- przyjaznych osób. Nie znam wypadku – by ktoś się obraził lecz niektórzy tak mocno brali do serca uwagi przyjaciół, iż wiele lat później wspominali ten moment, zaznaczając, że był dla nich momentem zawrócenia a zawsze momentem głębokiego zastanowienia się. W inny nieco sposób zwalczaliśmy, z Olkiem /zdaje się, że ten sposób został wielokrotnie powtórzony przez innych/ używanie brzydkich, ordynarnych słów. Słownik ówczesnych instruktorów harcerskich nie szafował wyrazami chamskimi lecz do zwykłych należały tego rodzaju powiedzonka: „do jasnej cholery”, „psia krew”, dureń jesteś, zamknij się, bałwanie itp. A jednak odzwyczailiśmy się w ciągu chyba tygodnia czy dwóch od używania tych i podobnych przekleństw. Oto w naszym pokoju była zawieszona kartka a na niej w trzech kolumnach imiona Oskar – Olek -Włodek. Jeśli któryś z nas w zapomnieniu rzucił jakieś „niepotrzebne słowo” – pierwszy, kto je spostrzegł biegł do tej kartki i pod imieniem delikwenta wpisywał owo niefortunne słowo. Już w pierwszym dniu takiego współzawodnictwa jeden z nas wysunął się na pierwsze miejsce, ale w następnym dniu już był ostrożniejszy, a w dalszych coraz to trudniej było, złapać takie słówko do wpisania na listę brudnych wyrazów. I tak odzwyczailiśmy się od ordynarnych słów. Podobnie było z nauką „wygłaszania mów”. Podczas spaceru jeden z nas wyznaczał: „teraz będzie przemawiał Olek, od tego słupa telegraficznego do tamtej latarni na temat – który poda Włodek”, i Włodek momentalnie musiał podać jakiś temat w formie rzeczownika, np. „słońce” lub Janek lub jeszcze inne: „tetraedryt” – wezwany musiał natychmiast zacząć mówić o tym przedmiocie – który został mu zadany jako temat do krótkiego przemówienia. Powinien,

był mówić w miarę możliwości sensownie, w miarę bez zająknięcia i tak prowadzić swój wykład, pogadankę, przemówienie by zakończyć właśnie przed ową latarnią. Czy to była dziecinada? Nie – to było samodoskonalenie się zainspirowane własnym pomysłem. Trzeba przyznać, że po pewnym treningu dawało coraz lepsze rezultaty, co z kolei podnosiło wymagania stawiane „mówcy”. Wiele było podobnych ćwiczeń, które towarzyszyły naszemu pruszkowskiemu życiu. Można przypuścić, że każdemu z nas te młodzieńcze chwytły samodoskonalące przydały się w późniejszym realnym życiu. Jeszcze innym wpływem były kobiety, Pruszków, życie w nim w charakterze wychowawców /a więc – trzeba być jakimś zauważalnym i oddziaływującym wzorcem dla wychowanków/ a jednocześnie uczniów najstarszych klas licealnych a następnie studentów dawało wiele możliwości spotykania się na różnych szczeblach z drugą płcią. Olek też nie był obojętny na wdzięki wychowanek schronisk, na zalotny uśmiech hożej harcerki czy powłóczyście spojrzenie studentki. Temat „dziewczyna” bywał i na naszych „konferencjach życia” a często i w rozmowach we dwójkę, Niesłuchanie charakterystycznym jest dla naszego stosunku przyjaźni i to w obrębie całego naszego długiego życia nie tylko w Pruszkowie, był brak erotyki czy seksu między nami, Obaj byliśmy rzeczywiście mężczyznami i to takimi, którzy nie lubią plugawych dowcipów i rozmów dwuznacznych lub wręcz sprostytuowanych, chociaż niełatwo przeżywalismy napięcia zmysłowe i nadążające się okazje czy nawet namowy, albo kpiny tzw. kolegów. To Aleksander Kamiński był tym podchorążym w Szkole Podchorążych Rezerwy w Ostrów Mazowieckie, który zdołał w ciągu kilku miesięcy wyplenić z żargonu podchorążaków ów czasownik /opierdolić/, który zastępowała w rozmowach między podchorążymi wszystkie inne czasowniki. Przecież nie mówiło się „pójdę po chleb” – tylko „popierdole trochę chleba!”. Nie mówiło się „za co zostałeś ukarany?”, lecz „za co ciebie tak spierdolili?” itd. itd. w nieskończoność. Olek stanął sam jeden przeciwko wszystkim. W pierwszym okresie to nawet kadra była przeciwko temu „harcerykowi”, lecz w miarę czasu, perswazji i argumentacji i podchorążego Kamińskiego sytuacja uległa całkowitej zmianie: najpierw przeszedł na stronę walczącego Olka dowódca kompanii /nie pamiętam jego nazwiska, chociaż Olek o nim mówił/, następnie grono awanturników zmalało – gdy nie pozwolono im w nocy dać tzw. „koca” śpiącemu podchorążemu Kamińskiemu, by się opamiętał i nie walczył: z „męskim” czasownikiem, w końcu moralna postawa Olka – jego istotna prawość i koleżeństwo oraz pełne zdyscyplinowanie i postępy w szkoleniu zrobiły swoje: podchorążowie zaprzestali wszystko pierdolić i zaczęli używać normalnych czasowników. Wydadaj mi się, że to był jeden a największych sukcesów

postawy Olka. O ile wiem, Olek nigdy nie dotknął prostytutki, choć uważał ją za takiego samego człowieka – jak każdą dziewczynę. Był estetą nie tylko w ubiorze, który nosił zawsze z pewną dozą elegancji i dobrego smaku. Inicjację przeżył na jednym z wieczorków tanecznych w schronisku /obecne Domy Dziecka/, prawie zgwałcony przez nowo zaangażowaną wychowawczynię, która zwabiła go do sypialni i zamknęła drzwi na klucz. Odczuł ten fizyczny stosunek jako coś obrzydliwego. Lecz rzetelnej miłości Aleksander szukał zawsze i nieraz był bliski poważnego zakochania się. W okresie Pruszkowa mocno zachwycił się Ireną H., późniejszą pisarką i mocno przeżywał jej ekscentryczne zachowanie się połączone z bogatą inteligencją i interesującym sposobem bycia: trochę cygańskim, trochę anarchistycznym a zawsze ciepłym kobiecością i swoiście zalotną. Najpierw ją „zauważyłem”, lecz po jakimś czasie, gdy opowiedziała mi bez ogródek swój pierwszy pobyt w łóżku prawie nieznanego jej człowieka – odszedłem od niej. Czy Olek o tym epizodzie wiedział- nie wiem i dlaczego od niej odszedł też nie wiem. Sprawy osobiste zostawały między nami nietykalne – chyba, że o radę zwracał się ktoś celowo, na przykład, gdy poważnie zastanawiał się przed swym ożenkiem, wówczas udzielaliśmy sobie nawzajem rad, które po wiele dziesięciu latach spełnienia wydają mi się słuszne, bo sprawdzone przez nasze niezrównane żony. Dygresja pozornie osobista i jedna y z najgłębszych, dotycząca się naszej przyjaźni, lecz prawdziwa: tylko w najważniejszych sprawach życiowych prosił się o wnikliwą radę nie ufając swoim zmiennym uczuciom. Podobnie było i w późniejszych naszych kontaktach, nawet wówczas, gdy z dominującej pozycji w naszej przyjaźni jaką zajmowałem od początku naszego poznania się już w Pruszkowie coraz to ze zwierzchnika przechodziłem na pozycję równoleżną a nawet hierarchicznie niższą: Olek został członkiem K-dy Chor. Mazowieckiej a ja w dalszym ciągu byłem hufcowym w Pruszkowie. Nigdy w życiu nie czułem ani kompleksu niższości, ani poczucia wyższości nad Olkiem: byliśmy zbyt bliscy sobie i intelektualnie różni uzupełniając się zarówno w reakcjach fizycznych, jak w sposobach rozumowania i wnioskowania. Jego poglądy były jakby szersze i bardziej podbudowane autorytetami innych, moje – bardzo samodzielne i niezależne od prądów i szkół panujących w danym okresie w pedagogice, socjologii czy nawet w filozofii. Kamiński w okresie pruszkowskim był raczej sangwinikiem, gdy podpisany a jego najbliższy przyjaciel był bardziej zbliżony do typu flegmatyka. Charakterystyczne, że i w okresie pruszkowskim i późniejszych nasze sympatie kobiece były przeważnie odmienne: Olek wybierał brunetki, smukłe i romantyczne, pisujące wiersze i zachwycające się Słowackim, mój młodzieńczy wzrok wybierał blondynki, mocno zbudowane,

pogodne i zaradne, raczej koleżanki do tańca i do różańca. Nigdy w życiu nie mieliśmy zatargu o sympatie, zresztą były one tymi sympatiami niezbyt długo: uporczywie szukaliśmy wielkiej miłości i, wyraźnie, żony, a nie zabawki.

Pruszków – to utrwalanie się zasadniczych zrębów charakterowych przyniesionych z Humania: stała i niestrudzona praca nad sobą, kroczenie ścieżką ideologii harcerskiej, wyrażonej w Prawie i Przyrzeczeniu, głodne wsłuchiwanie się we wszystko, co działo się w życiu obok /wielki wpływ na kształtowanie się osobowości Olka wywierał fakt, że od najwcześniejszej młodości wychowywał innych, co zmuszało do czujności nad sobą samym: musiał być zawsze żywym przykładem/ i Pruszków to również pogłębienie wiedzy czerpanej żarliwie zarówno w szkole średniej jak i na uniwersytecie. Biolog ze szkoły średniej /nie pamiętam nazwiska lecz pamiętam dyskusję, które wszczynął Olek z nami, gdy się dowiedział czegoś ciekawego w szkole, np. jak żywo przedstawiał on teorie doboru naturalnego, pamiętam do dziś/, później fascynował się wykładami prof. Tatarkiewicza, Antoniewicza w późniejszych latach zachwycał się Hessenem i Radlińską. Zawsze był głodny wiedzy i każdego dnia umiał ją zdobywać, aby później móc służyć innym. Głód wiedzy był na pewno jedną z naczelných cech okresu Pruszkowskiego. Czasu miał na naukę niewiele, gdyż funkcja wychowawcy a następnie kierownika schroniska RGO w Pruszkowie i społeczne zaangażowanie się w pracy harcerskiej pochłaniała każdą godzinę nie zajętą przez pracę na uczelni i dlatego Olek od dawna umiał układać sobie ściśle przestrzegane rozkład dnia, tygodnia i miesięcy. Nie umiem powiedzieć, kto z nas dwóch był bardziej systematyczny w realizacji ustanowionych planów pracy. Z własnych wspomnień pamiętam, iż przez kilka miesięcy notowałem ilość godzin, które przeznaczałem na sen – wypadło za ten „eksperymentalny” 5 godzin 17 minut. Przypuszczam, że Olek też utrzymywał się w tej niezłej formie. Czy na obozach harcerskich, czy na kursach lub „Hufdrużu” – wstawaliśmy natychmiast po obudzeniu, nigdy nie wylegając się w łózkach nawet jeśli była ku temu okazja i dalej cały dzień prawie z zegarkiem w rękę. Pruszków był doskonałą szkołą życia: trzeba było być przykładem dla innych, posiadało się najwierniejszego przyjaciela, dobrą szkołę /postawa naszych zwierzchników w okresie pruszkowskim była zawsze godna i imponująca swoim oddaniem się sprawą wychowawczym i wysoką kulturą osobistą/, duże pole do samodzielności, okazywania własnej inicjatywy i zdolności organizatorskich, wydarzenia polityczne interesowały nas bardzo /obaj byliśmy piłsudczykami/ często były tematami rozmów a nawet dyskusji, przecież chcieliśmy ulepszać świat!, obaj byliśmy sierotami nie mając nikogo

z rodziny do opieki czy pomocy – i właśnie ta konieczność samodzielności, odpowiadania przede wszystkim przed sobą samym za każdy krok i niewypuszczanie ani na chwilę busoli harcerskiej, jako wiernego wskaźnika drogę w różnych sytuacjach hartowała nasze przekonania, poglądy i wdrażał do codziennego czynu, zawsze zabarwionego życzliwością dla innych, chęcią pomocy i wielkiej tolerancji. Młodzież w schronisku RGO w Pruszkowie była b. różna, przeważnie sieroty, półsieroty lubi inni biedacy. Wyżywienie niezbyt obfite, a nawet niekiedy niewystarczające, warunki zamieszkania ciasne, prawie wyłącznie w zwykłych mieszkaniach typu rodzinnego a więc nie przystosowane do gromady 30-60 dzieci, co stwarzało wiele trudności w organizowaniu życia wychowanków. W ostatnich latach mego pobytu w Pruszkowie trzy bursy / chroniska/ były prowadzone systemem harcerskim, gdzie wychowankowie byli podzieleni na zastępy /system zastępowych jako metoda wychowawcza/: jedną z nich kierował Aleksander Kamiński, drugą Włodzimierz Rychlicki a trzecią zdaje się Broniek Hajęcki. Każde schronisko było prowadzone nieco inaczej, gdyż dyrektor Czesław Babicki nie narzucał szczegółów pozwalając każdemu z kierowników stosować elastycznie metodę harcerską w każdym z tych domów dziecka jakbyśmy ich obecnie nazywali. O ile pamiętam, tylko w schronisku Włodka Rychlickiego wszyscy chłopcy należeli do ZHP, w innych sporo młodzieży nie należało i tam drużyny tworzyły wyodrębnioną jednostkę organizacyjną, współzawodniczącą z zastępami nie-harcerzy. Do hufca Pruszkowskiego należały jeszcze drużyny z okolicznych miejscowości – Brwinowa, Milanówka, Grodziska i Utraty, prowadzone przez miejscowych drużynowych a niekiedy przez najstarszy bursiaków wychowanków właśnie owych zakładów wychowawczych RGO. Olek był w tym czasie moim zastępcą jako hufcowego i prowadził jakiś dział, zdaje mi się, że organizacyjny i kształcenia kadr. Żadnego patronatu w postaci Koła Przyjaciół /tzw. KPH czyli Koła Przyjaciół Harcerstwa/ nie mieliśmy, byliśmy bardzo samodzielni, uznając tylko formalne władze harcerskie /Kdę Chor. Mazowieckiej/ i uważne, wyważone i zawsze ceniące samodzielne poczynania wychowawcze kontakty z bezpośrednimi przełożonymi tych zakładów tzn. z dyrektorem Czesławem Babickim i jego zastępcą, bardzo od naczelnego różniącym się oddziaływaniem na Olka i innych młodych ludzi – panem Władysławem Łopińskim. Babicki – intelektualista, romantyk, artysta i pedagog, Łopiński – systematyczny, dokładny, bardzo realistyczny i konkretny, powiedziałbym: życiowy.

W Pruszkowie Aleksander zupełnie nieoczekiwanie i przypadkowo odnalazł swoją matkę, którą zgubił w trakcie wędrówki do Kijowa podczas ucieczki z Warszawy. Zgubił jako chłopak na jednej stacji kolejowej /czyżby

Żmerynce?/, gdy w 19... roku jechał pociągiem ewakuacyjnym na Wschód i wsiadł do innego pociągu niż należało. Matka myślała, że syn jedzie z tej stacji towarowym pociągiem tym samym – co i ona, tylko w innym wagonie, a Olek pojechał w stronę Kijowa, gdzie został przygarnięty przez swego wuja, który później przeniósł się do Humania. Matka rozpacziała, szukała syna wszędzie i przez wiele lat, tułając się aż za Rostowem /trzeba pamiętać o trudnościach komunikacyjnych i niemożnościach łącznościowych tego okresu w Rosji/ i powróciwszy w drodze repatriacji do Polski... spotkała go na ulicy w Pruszkowie. Poznała. I on poznał w tej ubranej prawie w łachmany kobiecie swoją matkę. Zaopiekował się nią tak, jak mógł najdelikatniej i najczulej. Pani Petronela Kamińska była kobietą prostą, niewykształconą, lecz o tak dobrym sercu i wrodzonej subtelności, iż była przez nas wszystkich podziwiana /a szczególnie przez moją żonę gdyż w tym właśnie czasie ożeniłem się/, podziwianą za jej niespożyty trud i cierpienie /umierała z głodu w Rostowie, gdzie ludzie jedli z głodu ludzkie mięso, jak opowiadała/. Niestety, mimo leczenia wszelkich starań gruźlica zwyciężyła i pani Kamińska zmarła w kilka lat później. Sieroctwo Olka przerwane krótkim pobytom matki zostało wyrównane podobnie jak moje tym, iż Olek ożenił się w roku 19... z Janiną Sokołowską harcerką, wychowawczynią w tymże Pruszkowie i jednocześnie studentką archeologii, która podobnie jak on matką, zajęła się opieką nad Olkiem coraz wyraźniej zapadającym na gruźlicę. Życie rozdzieliło mnie z Olkiem. Najpierw podchorążówka w Ostrowi Mazowieckiej, później przejście do Rydzyny Wielkop. do eksperymentalnej szkoły-internatu /gimn. i liceum im. Ks. Józefa Sułkowskiego/ a jeszcze później do Gener. Kom RP w Gdańsku odseparowały mnie od stałych kontaktów z przyjacielem, /z/ którym spotykałem się w Warszawie w jego nowej bursie i w Nierodzimiu lub Górkach Wielkich na różnych kursach, i on przyjeżdżał do nas do zamku w Rydzynie. Przyjaźń nasza nie doznała ani razu załamania w ciągu całego jego życia ... Nie mieliśmy przed sobą tajemnic ani społecznych, ani zawodowych, ani osobistych i nigdy nie zawiedliśmy się. To nie są słowa z bez pokrycia. Olek wychowywał sam siebie w takiej rzeczywistości, iż nie znam ani jednego kłamstwa z jego strony. Czasami przemilczał pewne sprawy, aby nie sprawiać przyjacielowi niepotrzebnej przykrości / np. nie powiedział mi w swoim czasie – że otrzymał Kaw. Krzyż Odrodzenia Polski, ale tylko dlatego, żeby mnie nie smucić bo wówczas jeszcze nie miałem tego „chlebowego krzyża”, a byłem już na emeryturze i ów 25% dodatek miał poważne znaczenie w moim budżecie/. Zawsze był delikatny w stosunkach międzyludzkich, ale nigdy – uniżony a tym bardziej słuźalczy wobec „możnych” tego świata. Miał swoje zdanie w każdej sprawie – chętnie

słuchał argumentów przeciwnych, umiał swój sąd zmienić pod wpływem słusznych argumentów lecz potrafił nieugięcie bronić swego stanowiska, gdy był przekonany o swojej racji. Był nadzwyczaj zdyscyplinowany i umiał zawsze podporządkować swoją wolę woli innego człowieka, który był jego przełożonym. Dążenie do władzy nigdy nie było naczelnym motywem jego działania, choć starał się zachować rzeczywistą władzę tam, gdzie pełnił kierownicze funkcje, obojętne – czy to była drużyna, bursa, katedra czy nawet cały ZHP. Dopóki mógł – pełnił swoją służbę, lekceważąc zewnętrzne formy należne stanowisku lecz nie godząc się na pomniejszanie możliwości działania przy zachowaniu formalnych uprawnień.

Gdybym spróbował scharakteryzować postać i osobowość mego przyjaciela z okresu pruszkowskiego i przedstawić go takim, jakim wówczas mi się wydawał, to bym tak pisał:

Był średniego wzrostu /jak na owe czasy/. Zawsze przyzwoicie ubrany, lśniący czystością, przeważnie elegancki z niewielką dążnością do upiększania się kwiatkiem, rękawiczkami, oryginalnym krawatem. Lubił ładne obuwie ale zawsze – wygodne. Używał wody kolońskiej po goleniu lecz żadnych perfum. Normalnie zbudowany chłopak – mężczyzna. Zgrabny. W ruchach jakby nieco powolny. Niezbyt wysportowany, choć chętnie uprawiający różne formy ruchu. Dobry pływak i imponujący nurek /b. długo mógł przebywać pod wodą/. Ręce miał szerokie w śródreżcu o zwężających się palcach. Nie grał na żadnym instrumencie, lecz słuch miał bardzo dobry. Bardzo miło śpiewał. Gawędą nadawał indywidualną formę i porывał słuchaczy żywo prowadzoną akcją, często stosując skróty i przeskoki myślowe, aby po chwili wrócić do głównego tematu. Łatwo się zapalał w dyskusji, lecz potrafił już wówczas pozwolić adwersarzowi na pełne przedstawienie swoich argumentów do końca. Niekiedy wpadał jakąś kąśliwą uwagą czy próbą ośmieszenia argumentów przeciwnika podczas jego wypowiedzi, lecz natychmiast wycofywał się jeśli zauważył, że sprawił tym przykrość przeciwnikowi.

Stosunek do kobiet pełen szacunku, ale i normalnych zainteresowań erotycznych, zawsze miarkowanych ich taktem i kulturą zachowania się. Nie znosił nadskakujących swoimi wdziękami i flirtowaniem dziewcząt. Cenił przede wszystkim intelekt i charakter dziewczyny. Lubił dobrze zjeść. Nigdy nie pił alkoholu. O ile pamiętam – to w tamtych czasach nawet nie pił piwa. W okresie pruszkowskim przeżywał okres zwątpienia religijnego, nazywał siebie agnostykiem „nie wiem, czy wierzę, raczej wątpię” mawiał na konferencjach życia. Nigdy niczego innym nie zazdrościł: ani bogactwa, ani urody, ani sławy. Lubił uznanie za swoją pracę i umiał się cieszyć sukcesem,

potwierdzanym słowami przełożonego lub uznaniu osób, którym się przysłużył. Aleksander nie był piękny, lecz miał w swoim wyrazie twarzy a szczególnie oczu i ułożeniu warg jakiś specjalny urok, odczuwany przez każdego a / tym bardziej przez każdą! / z kim się spotkał. Nie był silny. Raczej był poniżej normy niż w normie. Lubił tańczyć i tańczył zwiewnie. Zainteresowania już wówczas raczej skryształizowane lub prawie skryształizowane były wyraźnie ukierunkowane: działalność dla innych, aby byli lepsi, mądrzejsi i bardziej szczęśliwi. Wychowywanie i samowychowywanie, pogłębianie dostępnej wiedzy, naśladowanie dobrych wzorów bycia i życia stronienie od wulgaryzmu w każdej postaci, szukanie prawdy, która ciągle umyka przybierając różne postacie, szukanie jej w nauce, w sobie samym, w oczach drugich ludzi, we własnych zmieniających się doznaniach, słowach filozofów i coraz bardziej umiłowanej archeologii, którą studiował na uniwersytecie warszawskim.

Olek miał bardzo dobrą i wierną pamięć. Łatwość uczenia się i przyswajania nowych pojęć. W matematyce był średni, natomiast w historii, polskim i biologii – chyba celującym. Znał dobrze francuski ze szkoły. Nie marnował czasu w gimnazjum i nie ułatwiał sobie zdobywania stopni elokwencji i sprytem. Wątpię, czy kiedykolwiek „ściągał”, natomiast wiem, że dawał ściągać w szkole średniej. W nauce pomagał innym chętnie i umiejętnie. O ile pamiętam dawał niekiedy korepetycje, lecz brak czasu uniemożliwia mu dorabianie w ten sposób pieniędzy. Było umiarkowanie oszczędny, nigdy rozrzutny lub skąpy. Nie uważał siebie w tym okresie za mądrzejszego od innych, chociaż rzadko kto dorównywał mu intelektualnie. Nie miał nigdy poczucia niższości umysłowej. Był pracowity zawsze stawiając na pierwszym miejscu swoje społeczne obowiązki: prędzej rezygnował z odrabiania lekcji, niż z wypełniania choćby najdrobniejszego obowiązku społecznego czy zawodowego.

Olek posiadał bardzo żywą wyobraźnię. Małym dzieciom chętnie opowiadał zaimprovizowane bajki. W dyskusjach używał porównaj i przenośni świetnie ilustrujących to, co Aleksander chciał podkreślić czy uwypuklić. Nigdy nie posługiwał się kłamstwem pseudonaukowym – raczej, jeśli zapomniał nazwisko autora – którym chciał się posłużyć, nie fałszował nazwiska, licząc, że słuchacze i tak nie zapamiętają jeśli błędnie wymieni. Mimo bogactwa wyobraźni – był b. wierny w opisach minionych wydarzeń, snów czy zasłyszanych opowieści, ale dość często podkreślając tonacją głosu czy specjalnym zaakcentowaniem ten fragment, na którym mu specjalnie zależało.

W swoich wystąpieniach np. na Walnych Zjazdach Harcerski Olek zawsze był wyrazicielem wielkiego poszanowania dla każdego człowieka bez różnicy narodowości, religii czy poglądów, nawet, gdy ten człowiek

był przez większość oceniany, jako szkodnik. Wystarczyło, by był słabszym czy prześladowanym za swoją „prawdę”, aby Olek znalazł się przy niej. Tak samo w rozmowach i dyskusjach z kolegami każdy „słabszy” miewał w nim orędownika. Myślę, że tym należy tłumaczyć jego wzrastające zaangażowanie się w obronę Żydów. Olek był głębokim patriotą bez potrzeby manifestowania tego w słowa. Ogromnie dumny był wówczas z tego że jest Polakiem i martwiło go wszystko, co było zacierzeniem, egoizmami, nietolerancją i posługiwaniem się dorabianą argumentacją polityczną lub wręcz fałszowaniem nauki Chrystusa. Taka postawa Olka nie była oddziaływaniem na niego szkoły, położonych czy jakichś zorganizowanych grup – taka postawa wynikała z nas samych, z naszych harcerskich i przyjaznych doznań i kontaktów z ludźmi: postawa Olka była postawą od wewnątrz a nie postawą nabywaną w trakcie doświadczeń życiowych czy filozofii.

Luźne uwagi do wykorzystania:

1. Pisałem bez żadnego brulionu a nawet planu: po prostu siadałem do maszyny i pisałem bez względu na stan fizyczny. Nie zaglądałem do żadnych notatek, nie sprawdzałem daty i nie przestrzegałem chronologii.

2. Ogromnie trudno pisać o kimś, gdy w opisywanym okresie byliśmy naprawdę jakąś wspólnotą, przy czym ja byłem w tym okresie przywódcą i w dużej mierze nadawałem ton naszemu życiu. Byłem starszym wiekowo, byłem fizycznie silniejszym i sprawniejszym, wykształceniowo obaj uczęszczaliśmy do średnich szkół z tą różnicą, że Olek uczęszczał do normalnego, dziennego gimnazjum stojącego na wysokim poziomie, a ja do wieczorowego /jakbyśmy teraz powiedzieli/ i na pewno ze skróconym poziomem nauczania dostosowanym do „b. wojskowych”, ożeniłem się i miałem córeczkę a w tym czasie Olek był jeszcze kawalerem. Zajmowałem w hierarchii stanowisk wychowawczych i harcerskich wyższe stanowisko – stąd tak trudno mi wyodrębnić postawę Olka, gdy w rzeczywistości była ona najczęściej wspólna. Na przykład nie wiem, kto był inicjatorem „konferencji życia”, wydaje mi się, że ja, ale – tak samo mógłby być inicjatorem Olek. Wiele chwytów wychowawczych stosowanych przez nas w kierowanie młodzieżą było chyba też wspólnych, chociaż listę spraw do rozpatrywania przez kierownika schroniska różnych zatargów między wychowankami lub wychowankami a wychowawcami przypisuje sobie, jak również „gazetkę radosnych i smutnych wydarzeń” prowadzoną na ścianie schroniska I RGO przypisuje sobie, i ćwiczenia woli w postaci codziennych notowań we własnym zakrytym dla innych ludzi notatniku, albo pisanie w tymże notatniku spraw do załatwienia, które nie wolno było mi skreślić dopóki sprawa nie

została całkowicie i definitywnie załatwiona, choćby jej załatwienie miało trwać miesiące – czy to pomysł Olka czy mój? Trudno o tym pisać, bo nie chciałem obarczać Przyjaciela nadmiarem pomysłów ani przypisywać mu czyichś, tym bardziej, że przeważnie były one jakoś wspólną bez cienia za wiści czy pretensji ambicjonalnych. Przez całe życie uczucie zazdrości było dla nas naprawdę uczuciem nieznanym, nieistniejącym.

3. Olek zaczął przewyższać mnie swoim poziomym wiedzy, gdy wstąpił na uniwersytet i normalnie zaczął studiować /nawet nie wiem czy on wtedy nie zaprzestał pracy RGO zostawiając sobie status wychowan-ka/ a ja przenieśliem się z uniwersytetu /fizyka/ do Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego, aby jak najszybciej zdobyć możliwość utrzymania powiększającej się rodziny. Po podchorążówce w 1928 roku przenieśliem się do Rydzyny, gdzie objąłem stanowisko nauczyciela wf. i wychowawcy, a Olek dalej studiował, ukończył uniwersytet, uzyskał magisterium z archeologii, ożenił się i dalej przebywał w środowisku warszawskim i w wielkim świecie, dystansując mnie całkowicie, lecz nigdy w przyjaźni, którą dochowaliśmy do rozłąki ...